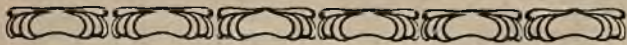


usiłnie się starają zacierać różnicę w zewnętrznym wyglądzie mężczyzny i kobiety.

Moda nie jest prawie nigdy albo zupełnie zła, albo zupełnie dobra. Trzeba chcieć i umieć w niej wybierać, trzeba niejedno odrzucić zupełnie, niejedno znowu zastosować do osobistych warunków. Trochę dobrej woli a z modą obecną też sobie damy radę.



Jak to przyszła góra do Mahometa.

W jednym dworku była sobie panienka młoda, sympatyczna — niech jej będzie na imię, dajmy na to Aniela, bo to odpowiednie naprawdę imię do jej anielskiego usposobienia. Jedynym jej celem było kształcić swą piękną duszę, by ludzi do Boga prowadzić i część Bożą szerzyć, a najmlszą chwilą w roku były te trzy dni, gdy z matką swą przyjeżdżała do klasztoru na doroczne sodalicyjne rekolekcje. I kto wie jak długoby trwała ta sielsko-anielska wiosna, gdyby się nie było zdarzyło, że nasza panna Aniela wyszła dość rychło za mąż, i gdyby nie to, że w rok czy dwa lata później przydarzył się — jak pisze Sienkiewicz — taki ziemski „kazus” który fikał nóżkami i wołał „mama”, no i naturalnie nie pozwolił pojechać na doroczne rekolekcje.

Co robić?

Mieszkali w miejscowości, za górami i lasami daleko od parafii i kolei, mąż bowiem zajęty był w kopalni nafty. Ale przypomniało się młodej mężatce owo przysłowie „nie przyszedł Mahomet do góry, więc możeby przyszła góra do Mahometa, czyli nie mogę ja pojechać na rekolekcje — a możeby tak rekolekcje przyjechały do mnie?

Ale jak to urządzić?

W tej samej kopalni był zajęty młody akademik, były wychowanek Chyrowa, ale któremu znowu bez dorocznych rekolekcji nie było tak bardzo przykro, chociaż kilka już lat w tych górach siedział.

„Panie Adamie, pan mi pomoże urządzić rekolekcje u nas” — odezwała się doń pewnego dnia w wielkim poście pani Aniela.

„Ja”...

Pan zna Ojców w Chyrowie. — Możeby więc był pan tak grzeczny, pojechał do Chyrowa i poprosił, czyby tutaj nie mógł przyjechać jaki Ojciec na rekolekcje. Ja z domu wyjechać nie mogę, a chciałabym być na rekolekcjach — ludzimi też się przydadzą”.

„Ja mam urządzić rekolekcje?” — pyta znów zdziwiony praktykant.

Ale czyż młody człowiek dobrze wychowany, może się oprzeć życzeniom tak sympatycznej osoby, jaką była pani Aniela?

Więc na drugi dzień zjawia się w Chyrowie były wychowanek Ojców Jezuitów i przedstawia opłakany stan religijny w kopalni; jest w miejscu kościółek, ale mszy św. nigdy się tam nie odprawia, a przynajmniej nikt nie wie, kiedy się odprawia: ksiądz zapowie się, a wypadnie mu coś i przyjedzie 2 godziny później, kiedy ludzie się rozejdą. Teren kopalni należy do trzech parafii, do jednego kościoła 2 mile, do drugiego 1½ mili, do trzeciego ½ mili, ale takie góry, że końmi nie przejedzie. Spowiedzi wielkanocnej nie było jak przed wojną, ludzie umierają bez Sakramentów św., dzieci dwuletnie nie chrzczone, bo niema jak zawieźć do kościoła itp. Niedziela tam na to, aby robić wiece socjalistyczno-komunistyczne i pić w karczmie. Do szkoły polskiej na kopalni chodził ksiądz ruski, ale wreszcie i ten dał spokój, bo mu za ciężko spinać się po tych górach...

Czy gdzie w dzikich krajach może być gorzej?

Ale w Chyrowie każdy ksiądz jest profesorem, codziennie ma szkołę — trudno — jednak na gwałt trzeba coś zrobić! Zwłaszcza gdy młody człowiek, a były Ojciec

wychowanek prosi... obiecali więc, że zastąpi jeden drugiego w szkole, i na 1 kwietnia przyjadzie ksiądz z rekolekcjami.

Gdy pan Adam stanął z raportem przed panią Anielą: „A widzi pan, jak dobrze, że pan pojechał a nie ja. Kobieta pewnieby nie nie wskórała. Teraz trzeba zaagi-tować w sprawie rekolekcji”.

Pan Adam bierze się więc do dzieła pod komendą pani Anieli. Nietylko porozwieszał ogłoszenia, nietylko panna na pocztę do każdej przesyłki wtyka ogłoszenia o rekolekcjach, ale nawet firma kopalni (żydowska) dała księdzu mieszkanie firmowe i konie do dyspozycji. Ksiądz zjechał w oznaczonym terminie, nauki odbywają się punktualnie, a firma nawet dała panu Adamowi jakby urlop trzydniowy, aby asystował wszędzie księdzu i starał się o wszystko.

Mimo deszczu i niepogody, ludzi pełno — okoliczne dwory, miejscowa inteligencja kopalniana, jak i górnicy, wszystko się wypowiadało. Ostatniego dnia od 7 rano spowiadał ksiądz i dwaj proboszczowie sąsiedni do 10 tej wieczorem. Nawet chorych kilka osób wypowiadał ksiądz po domach.

Ludzie zachwyceni — samorzutnie zawiązuje się komitet kościelny. „Musimy mieć księdza. — Niech Ojciec do nas przyjeżdża na nabożeństwa”. Ludzie wysyłają do Chyrowa delegację, aby bodaj co drugą niedzielę ksiądz przyjeżdżał: trudno to nieco, bo ksiądz wprost ze szkoły musi się spieszyć na kolej — potem znowu ze stacji w góry końmi do kopalni. Tam już czekają drugie konie i jazda dalej do szkoły jeszcze wyżej w góry.

„Dokąd to?” — pyta ksiądz.

„Może Ojciec pojedzie do szkoły na kopalni, bo nauczycielka mówiła, że dzieci jeszcze nigdy nie widziały księdza polskiego” — wyjaśnia pan Adam, zachęcając księdza do jazdy. Naturalnie, że ksiądz jedzie a p. Adam z nim. — Gdy nauczycielka obiecała dzieciom, że ksiądz przyjedzie, pytały: „A jaki ksiądz wygląda?”

Po pierwszej lekcji katechizmu radość wielka wśród dzieci!

„Proszę pani! Jaki ksiądz dobry! A jaki ładny! Proszę pani — wołają ruskie dzieci — my też chcemy chodzić na religię do polskiego księdza! On taki dobry!”

Odtąd stale w soboty popołudniu przyjeżdża ksiądz na przygotowanie do I-szej Komunii św. i katechizm.

3-ci maja po raz pierwszy z nabożeństwem! Po raz pierwszy procesja Bożego Ciała na kopalni! A co za radość dzieci i matek, gdy z dalekiej szkoły przyjechali dzieci ciężarowym autem kopalnianym na I-szą Komunię św.! Niektóre z nich były po raz pierwszy w kościele — były podczas chrztu św., ale chyba tego nie pamiętają!

A jaka zmiana w kopalni?

Kościół, co był zaniedbany, już ładnie ogrodzony, dachy połatanie, rynny naprawione, kupione aparaty, nawet śliczna monstrancja, zawsze kwiatami ustrojone ołtarze; w kilku punktach kopalni wiszą stałe ogłoszenia, kiedy nabożeństwo (a odbywa się bardzo regularnie) — ludzie nieraz w sekrecie podruczają znaczne ofiary na kościół; dwory okoliczne po kolei dają konie na stację, kopalnia we warsztatach tylko przemyśliwa, coby dla kościoła zrobić — a nawet wielką dzwonnice, bo komitet kościelny zamówił już wielki dzwon (pod wezwaniem bł. Andrzeja Boboli) na pamiątkę rekolekcji, co były początkiem odrodzenia duchowego ludzi. Ktoś zaraz zamówił drugi dzwon, górnicy zamawiają trzeci dzwon, (św. Barbary), a nawet partja miejscowa socjalistów przysłała swego delegata z oświadczeniem, że: „i my jesteśmy katolikami, i nie chcemy się usuwać od ofiary na tak ładny cel, jak kościół!”

„Jak się dziwnie zmieniło — mówi dyrektor kopalni — przedtem po nocach pełno pijanych krzyków — dzisiaj cichutko, jak w lesie”.

Przed rokiem, gdy dziewczynka jedna przyszła po raz pierwszy do szkoły, nie umiała nawet pacierza, bo „mamusia mi powiedziała, że to nie potrzeba”, a teraz ta sama mamusia na Boże Ciało biegała po łące zrywając kwiatki „bo moja Krzysia sypie przeciw kwiatki P. Jezusowi na procesji” i z tą swoją Krzysią i mężem chodzi stale na mszę św.